

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓL MUZYKI I DROG
DO JANUSZA KONIUSZA

ZAMIAST RECENZJI ZE „ŚLADU PRZELOTU“

NIE BĘDZIE to recenzja — niechże ją piszą zawodowi krytycy poezji, niech wykrywają źródła biegu tych wierszy, porównują i oceniają — ja pragnę przemówić bezpośrednio do autora dwóch zbiorów poetyckich pt. „Tempo krążenia” i „Ślad przełotu”. Od początku, od pierwszego wierszyka, ogłoszonego bodajże w „Odrze” zwrócił on na siebie moją uwagę tak, że nie pomijałem nigdy tych kilku linijek druku, stanowiących cały wiersz, opatrzonych nazwiskiem „Janusz Koniusz”, ilekroć spotkałem się z nimi na łamach czasopism. Uderzającą była ta niezwykajna krótkość, lapidarność wystawienia się, taka, że zmuszała do większego skupienia uwagi niż drukowane obok długie wiersze innych autorów.

Janusz Koniusz zaczął (zapewne nie — pisać, ale ogłaszać drukiem) od tego, do czego dobiegają się po wielu latach praktyki niebylejacy poeci: od zwięzłości, od dążenia do esencji wydestylowanej z treści poetyckiego doznania. Zaczął układać wiersze od tego punktu, do którego doszedł (wskażuję to, żeby dać przykład, ale niczego Bóże uchowaj, wartościująco nie porównuję) w ostatnim swoim tomiku Staff. Ten doświadczony majster porzucił na starość swój wypróbowany kunszt wersyfikacyjny i ogłosił garść wierszyków — epigramatów, wierszy — miniatur, uważanych przez niektórych za najlepsze w dorobku autora „Selenek polnych”. Otóż nasz skromny poeta z Zielo-

nej Góry zaczął tam, gdzie się kończy. Od razu chciał osiągnąć bezbłądną doskonałość.
Czy to możliwe? Zapewne nie.

Prawda, że w obu zbiorach nie znajdzie się ani jednego wiersza, o którym by można powiedzieć, że jest zły. W wierszach Koniusza panuje aż nadto widoczna dyscyplina słowa i obrazu, wystrzony krytycyzm oczyścił każdy pomysł nawet z możliwości wybuchania jakiegoś choćby niezbyt szkodliwego dla całości chwastu; każdy wiersz Koniusza jest i artystyczny, i ładny. To prawda. Niekiedy jednak można podejrzewać, że te esencjonalne poezje powstają nie ze skompromowanego nadmiaru (a więc z doznania emocjonalnego, które wielką siłą artystycznej woli zostało opanowane), ale z upodobania li estetycznego w miniaturze. Miniaturowość, ozdobna obrazkowość i konceptyzm — oto, o co można by posądzić niektóre wiersze Koniusza. I istotnie, są takie utwory i w jednym i w drugim zbiorze Koniusza (np. „Rekonwalescencja”, „Krople”, „Mieszkańcy w lesie”). Powiem więcej: gdybym widział tylko takie wiersze (a są to wiersze, powtarzam, artystyczne i ładne), nie pisałbym tych słów, bo wątpliwym o przyszości tej poezji.

Znalazłem jednak w zbiorach Koniusza utwory o zastanawiającej wymowie poetyckiej, wiersze budzące w czytelniku głębszą refleksję. Już w pierwszym tomiku tak zastanawia wiersz pt.

„Stworzenie”, a w drugim zwłaszcza „Dobrzy umarli”. Ten drugi tom świadczy o tym, że Koniusz — jednak! — rozwija się i zmienia. Groziło mu niebezpieczeństwo zatrzymania się na tym końcu szpilki, na którym pomieścić się mogą bez sztucznego samoograniczenia — tylko wyrafowani poeci i to po wielu długoletnich usiłowaniach. Bez przebycia stromej drogi — już nie tylko artystycznej — ale zwyczajnie, a raczej nadzwyczajnie ludzkiej, bez życia pełnego namiętności i cierpienia (niechże padnie to nadużywane u nas i źle rozumiane słowo: bez pasji tj. bez namiętnego cierpienia) nie rodzi się prawdziwa poezja. Bez tak twórczego życia — nie ma żywej poezji. Koniuszowi groziła na początku ładna, lecz tylko ładna, obojętna estetyczność bez krwi. A przecież — wiem o tym — żyje on i czuje całą duszą, namiętnie, tylko jakby się obawiał czy wstydził dać temu wyraz — zaraz, na początku swojego poezjowania. A może wpięć chciało się stać panem precyzyjnego rzemiosła, skrupulatnym zegarmistrzem błyskotliwej wyobraźni?

Kilka zastanawiających utworów ze „Śladu przełotu” dowodzi, że Koniusz przeszedł zwycięsko kryzys grożący mu zastojną estetyzmu. Prócz wymienionych już wierszy, do świadectw szczęśliwie przebytego kryzysu zaliczam zwłaszcza jego przepiękne erotyki, a zwłaszcza ten zaczynający się od słów „Stapasz słoneczną stopą” oraz wiersze „Nawoływanie muezzina” i „Podróż”. Spotykam też w drugim zbiorze wiersze będące śladami już nie tylko świetlistych kropel deszczu kontemplowanych przez subtelny esteta, ale utwory społecznykła czułego na dołę człowieka pracy. Do dawnych blasków i isnień domieszają teraz nieco szarych grud rzeczywistości widzianej oczami bystre-

go obserwatora. Są to takie utwory, jak „Podwórko”, groteskowa „Panna z podwórka” oraz wzruszający i mocny wiersz poświęcony pamięci ojca „Rodzą się oczy...”, „Pracznik” i inne. Te właśnie wiersze wytyczają kierunek dalszego rozwoju talentu poetyckiego Janusza Koniusza.
Czego Ci mam życzyć na koniec tych słów, drogi Poeto? Śmiałości, śmiałości i jeszcze raz śmiałości! Młody poeta nie bywa zazwyczaj skromny, ale w Januszu Koniuszu skojarzyły się dwie jakby wykluczające się nawzajem cechy: wielka ambicja doskonałości — i nadmierna skromność. Czyżby płynąca z obawy, żeby wykraczać poza ramki miniatury — nie popełnić błędów? Ależ ta szkła dyscypliny, jakiej dał przykład w swoich dwu tomkach dowodzi, że nie grozi mu nieuniknione potknięcie się, jeśli by dążył do większego formatu. Śmiałości więc, odwagi do wyrażenia swoich spraw, wałk, rozterek, klęsk i zwycięstw, do sięgnięcia w głąb namiętnego siebie! Wielkiej odwagi do odsłonięcia się zupełnego, do bycia sobą aż do wyjawienia najwstydliwszego siebie — oto czego życzę Januszowi Koniuszowi.

JULIAN PRZYBOS



NADODRZE II